



You have downloaded a document from  
**RE-BUS**  
repository of the **University of Silesia in Katowice**

**Title:** W jakie ramy Ignacy Domeyko opracił swój "Pamiętnik wygnańca"?

**Author:** Beata Mytych-Forajter

**Citation style:** Mytych-Forajter Beata. (2010). W jakie ramy Ignacy Domeyko opracił swój "Pamiętnik wygnańca"?. W: J. Lyszczyna, M. Bąk (red.), "Romantyczne przemowy i przedmowy" (S. 167-174). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI  
W KATOWICACH



Biblioteka  
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki  
i Szkolnictwa Wyższego

Beata Mytych-Forajter

## W jakie ramy Ignacy Domeyko oprawił swój *Pamiętnik wygnańca*?

Problematyka związana z ramą tekstu stanowi według Jurija Łotmana jedną z fundamentalnych kwestii literaturoznawczych<sup>1</sup>. Przywołany badacz zajmuje się wyznacznikami początku i końca, czyli naturalnych granic utworu, a więc niejako progów, które trzeba przekroczyć, by wejść w historię lub z niej wyjść. Łotman zwraca uwagę na takie typy tekstów, w których właśnie przede wszystkim początek lub koniec odgrywa kluczową rolę. Mity czy historie rodowe wydają się uprzywilejowywać pytanie o przyczynę, źródło opowieści. Podobnie rzecz się ma z pamiętnikarskim dorobkiem Ignacego Domeyki, znanego jako Żegota za sprawą trzeciej części *Dziadów*.

Przedmiotem namysłu chciałabym uczynić drobny fragment obszernej całości wspomnień, zatytułowanej *Moje podróże* i wydanej tylko raz po polsku w wersji książkowej w latach 1962—1963 pod redakcją Elżbiety Heleny Nieciowej. Pamiętnik Domeyki to bardzo obszerna, ponadtysiącstronicowa historia, jednak ja, pozostając na jej progu, zajmę się jedynie trzema stronami tego tekstu. Spróbuję uważnie przyjrzeć się poprzedzającemu całość autorskiemu *Ostrzeżeniu* oraz *Przedmowie*, stanowiącej właściwie list do Adama Mickiewicza, napisany w leżącym nad Pacyfikiem miasteczku Coquimbo 23 stycznia 1839 roku, czyli w samym środku chilijskiego lata. Przywołane trzy strony pamiętnika włączyć można, korzystając z typologii Gérarda Genette'a, w przestrzeń paratekstualną, w paratekst, który tak zdefiniował:

---

<sup>1</sup> „[...] problem ramy — granicy oddzielającej tekst artystyczny od nietekstu — należy do problemów fundamentalnych”. J. Łotman: *Struktura tekstu artystycznego*. Przeł. A. Tanańska. Warszawa 1984, s. 298.

[Paratekst to — B.M.F.] tytuł, podtytuł, śródtytuł; przedmowy, posłowania, wstępy, uwagi od wydawcy itd.; noty na marginesie, u dołu strony, na końcu; epigrafy; ilustracje; wkładka reklamowa; notka na obwolucie lub opasce i wszystkie sygnały dodatkowe, pióra autora lub innych osób, tworzące otokę (zmienną) tekstu, niekiedy zaś komentarz oficjalny bądź półoficjalny, którym czytelnik, choćby najbardziej purystyczny i najmniej skłaniający się ku erudycji zewnętrznej, nie zawsze potrafi posługiwać się z taką łatwością, z jaką chciałby to czynić lub utrzymuje, że potrafi<sup>2</sup>.

Genette dostrzega problematyczność, związaną z dynamiką tej przestrzeni tekstu, jakże silnie nacechowanej pragmatycznie<sup>3</sup>. Adam Dziadek, dla którego uwagi Genette'a stały się punktem wyjścia do namysłu nad przypisami Aleksandra Wata, zwrócił uwagę na fakt, iż sam autor *Palimpsestów* zdefiniował paratekst jako „próg”, akcentując tym samym jego graniczny i symboliczny charakter<sup>4</sup>. Myśląc więc o *Ostrzeżeniu* i *Przedmowie* Ignacego Domeyki jak o prog, zatrzymajmy się na chwilę niejako we drzwiach pamiętnika.

Już sam wybór nazwy dla inicjalnego tekstu wydaje się intrygujący — pamiętnikarska opowieść poprzedzona zostaje niejako antyreklamą, która, jak powszechnie wiadomo, przyciąga każdego najsilniej. Nie sądzę jednak, by Domeyko stosował tego typu chwyt marketingowy, przed czym więc ostrzeżenie czytelnika? Półtorastronicowe *Ostrzeżenie* to tak naprawdę zawołana odpowiedź na pytanie „skąd się to wzięło?”, próba objaśnienia genezy opowieści pamiętnikarskiej. Domeyko, zapraszając, a równocześnie ostrzegając, zaczyna swoje wspomnienia tak:

Od pierwszych dni mego wyjścia z Zapola na żołnierkę i przystania do przechodzącego przez Zapole oddziału wojsk naszych Chłapowskiego, w m[iesią]cu czerwcu 1831r., miałem zwyczaj pokrótce zapisywać w pugilaresie, co mi się szczególniejszego zdarzało. Przesła dla mnie niefortunnie cała pod tym walecznym generałem kampania, przeszły potem leże w piaskach pruskich, tydzień w fortecy pilawskiej i nastąpił początek emigracji<sup>5</sup>.

<sup>2</sup> G. Genette: *Palimpsesty. Literatura drugiego stopnia*. Przeł. A. Milecki. W: *Współczesna teoria badań literackich za granicą*. T. 4. Cz. 2. Oprac. H. Markiewicz. Kraków 1996, s. 320.

<sup>3</sup> „Jak widać, paratekstualność, jest kopalnią pytań bez odpowiedzi”. Cyt. za: G. Genette: *Palimpsesty...*, s. 321.

<sup>4</sup> A. Dziadek: *Przypisy Aleksandra Wata w tomie „Ciemne świecidło”*. W: *Przedmowa w książce dawnej i nowej*. Oprac. R. Ocieczek przy współudziale R. Ryby. Katowice 2002, s. 205.

<sup>5</sup> I. Domeyko: *Moje podróże (pamiętniki wygnańca)*. T. 1. Oprac. E.H. Nieciowa. Wrocław 1962, s. 43.

Codzienny przymus notowania zaczyna się w momencie wyjścia za próg rodzinnego domu<sup>6</sup>. Można by szukać tutaj uzasadnień o charakterze psychologicznym, pytać pamiętnik o jego walor terapeutyczny, ale te pomysły wydają się zbyt oczywiste. Już rok później, w 1832, trzydziestoletni, więc jak na romantyczne standardy wcale niemłody, Domeyko jest w posiadaniu okazałego tomiku, stanowiącego prototyp pierwszego tomu *Moich podróży*. W tym miejscu warto przypomnieć, jak skazany za filareckie zaangażowanie na pobyt na wsi znosił tę karę. 23 sierpnia 1830 roku napisał do swojej kuzynki Marii Puttkamerowej:

dotąd mi ani zapolski domek, ani poważna w nim spokojność, ani cała wiejska natura zająć nie potrafiły i zawsze przez szczeble mojej klatki do jakiejś wolności nie przestają tęsknić<sup>7</sup>.

Gdy udało mu się uzyskać pozwolenie na wyjazd do Warszawy, a więc na wyruszenie w pierwszą w życiu podróż, czuł się wreszcie szczęśliwy; tym samym emigranckie niezakorzenie w jakiejś mierze byłoby jego spełnionym marzeniem z okresu młodości. Opuszczenie domu oznacza dla niego wejście na ścieżkę nieustannej zmiany miejsca. Ruchliwość podróżnika sprzęgnięta zostanie w *Ostrzeżeniu* z nieruchomością pierwszych zapisanych relacji, notatek z roku 1831. Domeyko wyznaje bowiem, iż przez resztę życia, do roku 1885, kiedy to wreszcie ruszy przez ocean w stronę Europy, woził ze sobą dziennik, jak go nazywa, „najważniejszej dla niego epoki życia”<sup>8</sup>. Podstawowy powód, dla którego nie rozstawał się z kruchym przecieź papierem, to pragnienie poprawienia i wygładzenia chropawo zapisanej przeszłości. Stosunek Domeyki do własnych rękopisów miał bowiem charakter niezwykle wymagający. Ten „człowiek piśmienny”, jak go w jednym z listów nazwał Mickiewicz<sup>9</sup>, miał w zwyczaju nieustannie poprawiać, skreślać i dopisywać nowe wersje do starych odmian tekstu. Opracowująca jedyną polską edycję pamiętnika Elżbieta Helena Nieciowa podkreśla trudności redakcyjne związane z ciągłą niegotowością pism Domeyki. Ale chyba nie mogło być inaczej, jeśli tekst był pisany i korygowany przez ponad pięćdziesiąt lat. Wracajmy jednak

<sup>6</sup> Zapole, wieś w Zyburtowszczyźnie w powiecie lidzkim, własność stryja Ignacego Domeyki (o takim samym imieniu i nazwisku), gdzie po procesie filareckim i skazaniu na przymusowy pobyt na wsi Domeyko prowadził gospodarstwo.

<sup>7</sup> Cyt. za: E.H. Nieciowa: *Przedmowa*. W: I. Domeyko: *Moje podróże...*, T. 1, s. 26.

<sup>8</sup> I. Domeyko: *Moje podróże...*, T. 1, s. 43.

<sup>9</sup> „Pisz swoją podróż. Jesteś pierwszy z Polaków, coś puścił się na tak daleką wólcę, a jesteś człowiek piśmienny. Podróż twoja będzie arcyciekawa”. Cyt. za: A. Mickiewicz: *Dzieła*. T. 15: *Listy*. Cz. 2: 1830—1841. Oprac. M. Dernałowicz, E. Jaworska, M. Zielińska. Warszawa 1998, s. 455.

do *Ostrzeżenia*, z którego wynika, że ów pieszczośliwie pomniejszany „dzienniczek” towarzyszył podróżnikowi przez resztę życia, często w warunkach ekstremalnych, w trakcie wielomiesięcznej morskiej podróży do Ameryki Południowej, w czasie konnej przeprawy przez Kordyliery, podczas cowakacyjnych wypraw po wybrzeżu Pacyfiku, górach, pustyniach, wulkanach i lodowcach Chile. Nawet gdy Domeyko po pięćdziesięciu latach pobytu na drugiej półkuli odwiedził kraj rodzinny, miał go ze sobą, ba, zabrał go też do Rzymu i Ziemi Świętej. Zapiski z pierwszych lat emigranckiego życia stanowią nieomal relikwie, bez których dalsza historia nie może się toczyć. Warto więc przypomnieć inicjalny problem. Przed czym ostrzega nas Domeyko? Otóż chyba nie przed tak silnie uwewnętrznionym przymusem posiadania notatnika.

Historia notatek wożonych w podróżnych sakwach, bo chyba nie w kieszeni, ma przejmująco smutny finał. Dobry przyjaciel Domeyko przybywa do Paryża z nieodłącznym towarzyszem — dzienniczkiem, i gdy na chwilę przerwie pocieszanie Józefa Bohdana Zaleskiego, ociemniałego wskutek zdjęcia z oczu katarakty, oraz chorego na nogę Władysława Laskowicza, zostanie okradziony w hotelu Cluny. Złodziej musiał być chyba bibliofilem, zabrał bowiem tylko dzienniczek. Co ciekawe, wcześniej w tym samym hotelu zginął Domeyce pakunek, zawierający przekład pism św. Teresy oraz inne drobne teksty. Czy Domeyko ostrzega więc przed paryskimi złodziejami? Chyba nie. Co jeszcze bardziej zdumiewające, pisze, iż szkoda „nie zafrasowała go zbytecznie”<sup>10</sup>. Jeśli wciąż pamiętamy, ile czasu woził ze sobą zapisane kartki, cisną się na usta zasadnicze pytania. Autor pamiętnika postanawia jakoś żyć po stracie dzienniczka, zaradzić temu brakowi, podróżował przecież z notatkami przez pięćdziesiąt cztery lata, co jakiś czas do nich więc zaglądał, potrafi więc na potrzeby narracji podróżniczej odtworzyć najważniejsze fakty swojej pierwszej wyprawy, okoliczności wyjścia za próg rodzinnej posiadłości. Przed czym ostrzega więc Domeyko? Nie da się już dłużej uciekać od tego pytania. Zapewne próbuje uczciwie zaznaczyć, że na wydarzenia z roku 1830, więc dla biografii romantycznej kluczowego, patrzy z perspektywy półwiecza, że jego podróże w gruncie rzeczy są jakby klamrą spięte, że koniec i początek „w jednym stoją domu”, że i koniec, i początek to dzieło starca. Złudzenie autentyczności jest wytwarzane po latach — to wspomniane raczej niż notowane historie. A mitologizująca siła minionego, heroicznego czasu w ogromnej mierze wpłynie na wszystko, co potem.

Stojąc wciąż na progu *Ostrzeżenia*, muszę także wspomnieć o ramach czasowych pamiętnika Domeyki. Rzecz zaczyna się nie od narodzin, dzieciństwa czy lat szkolnych, tak przecież istotnych w każdej osob-

<sup>10</sup> I. Domeyko: *Moje podróże...*, T. 1, s. 44.

nicznej opowieści, ale właśnie od momentu wyjścia z domu w niekończącą się, jak się w jej trakcie okaże, podróż. I jest to dom nie tylko w sensie dosłownym rodzinny, ale i szerzej myśląc o problematyce graniczności, dom ojczyźniany.

Kolejnym sygnałem początku będzie otwierająca tom drugi pamiętników przedmowa/list do Mickiewicza. Domeyko pozostawał w dość zażyłych stosunkach z poetą, był świadkiem na jego ślubie, często pełnił funkcję korektora, kopisty oraz, mówiąc dzisiejszym językiem, menadżera zawsze finansowo upadającego przyjaciela. Autor *Pana Tadeusza* w liście do brata Franciszka napisze z Paryża w roku 1833: „Wiesz zapewne, iż tu wielu jest naszych znajomych; najczęściej i najściślej żyje z Domeyką”<sup>11</sup>.

To Mickiewicz będzie po wielokroć namawiał przyjaciela do spisywania relacji z podróży, każdy z jego listów adresowanych do Chile zawiera mocno sformułowaną prośbę, a właściwie nakaz „pisz swoją podróż”; dopiero w związku z fascynacją Towiańskim Mickiewicz zacznie ślać wezwania do powrotu z drugiej półkuli. Nieprzypadkowo więc adresatem przedmowy o kształcie listu jest autor *Pana Tadeusza*, to przecież on był nieomal ojcem chrzestnym tego pamiętnika. List towarzyszył zapewne przesyłce wysłanej z Coquimbo do stolicy Francji, a zawierającej opis czteromiesięcznej podróży z Paryża do Chile. Mickiewicz, namawiając Domeykę do pisania, obiecywał mu znalezienie wydawcy we Francji. Jednak i fragmenty pamiętnika, i mapy Polski, które Żegota przygotował jeszcze przed wyjazdem za ocean, nie doczekały się wydania za życia autora *Pana Tadeusza*.

List, pełniący funkcję przedmowy, poprzedzony został łacińskim wyimkiem z psalmu 120 (119), stanowiącego lamentację związaną z przedłużającym się pobytem na ziemi pogan. W tłumaczeniu Jakuba Wujka wybrany fragment brzmi następująco: „Biada mi, że się mój pobyt przedłużył”. Cytat nawiązuje oczywiście do sytuacji samego Domeyki, który, wyruszając w 1839 roku na sześcioletni kontrakt do Chile, pozostał w Ameryce Południowej do roku 1884, czyli czterdzieści pięć lat. Przedmowa ma wyraźnie charakter deklaracji: autor pamiętnika odcina się w niej od tradycji pisania „wojazu” z egzotycznych miejsc. Jako źródło twórczości podaje nie ambicje naukowe czy literackie, ale tęsknotę za kręgiem przyjaciół, pragnienie podzielenia się z nimi emocjami i wrażeniami z miejsc nowych, często szokujących innością. Pamiętnik pełni więc niejako funkcję kompensacyjną, znosi cierpliwie pragnienie opowiadania bliskim o tym, co zobaczone i przeżyte. Domeyko tak wyraża swoje motywacje:

---

<sup>11</sup> A. Mickiewicz: *Dzieła*. T. 15..., s. 183.

Inaczej urósł mój rękopism. Powodem do niego było, że cokolwiek mię zajęło, wzruszyło, podobało się lub zasmuciło, zaraz po chwili stawaliście mi na myśli i brała mię ochota opowiadać Wam, chwalić się z tego, co widziałem [...]¹².

Warte refleksji są także jego uwagi dotyczące ilustracji dodanych do tekstu. Domeyko wraz z notatkami wysyła własne szkice i rysunki, dostrzegając jakby mizериę słowa pisanego, jego niewystarczalność w odniesieniu do tego, co całkowicie nowe i inne. Korzysta także w ten sposób z kompetencji, w jakie wyposażyły go studia o charakterze technicznym, podczas których zapewne nieustannie musiał szkicować i rysować mapy. Przy tej okazji przypomina sobie ilustracje oglądane w dzieciństwie w książce *Podróże dla dzieci*, spośród których najzabawniejsze wydawały mu się rysunki egzotycznych Murzynów. Dlatego poprosi Mickiewicza o pewną, dzieciństwem podszytą przysługę:

[...] gdybyś chciał kiedy wydrukować mój dziennik, rad bym, żeby choć na okładce była wyszytychowaną Teneryfa, a gdzie w środku, dla zaosterezenia ciekawości, z parę Murzynów i latającą rybę¹³.

Obrońca niezawisłości chilijskich Indian znad rzeki Bio Bio nie grzeszy w tym fragmencie taktem względem rasowej inności. Zachowuje się raczej jak dziecko, które cieszy i pociąga każdy rodzaj egzotyki. Na osobną uwagę zasługiwałby w ogóle sposób, w jaki Domeyko pisze o ciemnoskórych mieszkańcach południa Europy czy Ameryki Południowej, ale to zupełnie inna historia. Przywołany wcześniej tytuł książki dla dzieci zdaje się wiele tłumaczyć. Dziecięce, wielokrotnie ponawiane lektury to potężne motory wyobraźni. Jeśli więc mały Ignacy kartkował w rodzinnym dworku *Podróże dla dzieci* z przykuwającymi uwagę ilustracjami, nic dziwnego, że resztę życia spędził na drugiej półkuli, zanurzony w egzotycznym kontekście. Książki z dzieciństwa stają się bowiem w jakiejś mierze księgami sakralnymi, tekstami, które mówią w nas nawet po latach, często stanowiąc jakiś rodzaj klucza do osobowości.

Latająca ryba obok czarnoskórych mieszkańców Teneryfy to jedyna chwila, w której Domeyko jakby zapomina o konieczności ubolewania nad kondycją emigranta. Nawet najpiękniejsze widoki nie będą w stanie utulić jego żalu po stracie ojczyzny, z której „wychodził” przecież w nie-małym pośpiechu. Jeśli dodam, że wcześniej marzył o wielkiej przygodzie w świecie, to jego sylwetka wyda się pełna wewnętrznych sprzeczności.

¹² I. Domeyko: *Moje podróże...*, T. 2, s. 7.

¹³ Ibidem.

Ostatni akapit listu/przedmowy przynosi kilka nieomal programowych konstatacji. Domeyko kończy tak:

Nie Polakowi wożazować, nie Polakowi pisać wojaże. Długo jeszcze o nas pisać powinni spokojniejsi ludzie, niż my o drugich pisać poczniem. Nie wojaż to ja zatem posyłam, nie piszę wojażu, ale jak jeden z naszych kolegów wyborny na podrózne nasze diariusze wynalazł tytuł, są to *Notatki szlachcica polskiego*. Jeśli ci się podoba je ogłosić, zrób z nimi, co zechcesz: zostaw wszystko, co mierne, niedowcipne, chociażby nudne; wymaż, co niemoralne: bo jest to prawda, o której jeżdżąc po dalekim świecie przekonałem się, że zła książka i prędzej, i dalej zabieży niż zły człowiek i złymi książkami więcej rozbojów ludzie popełnili niżeli ogniem i orężem<sup>14</sup>.

Sposób, w jaki Domeyko rozporządza swoim diariuszem, łatwość, z jaką oddaje wszelkie prawa do zmian w ręce przyjaciela, musi uderzać, jeśli równocześnie pamięta się o drobiazgowości jego zapisów oraz trwającej całe życie pracy nad całością wspomnień. Figura opowiadacza zdaje się wewnętrznie pęknięta. W jedną stronę popycha go pragnienie poznawania świata, wyrwanie się ku wolności, z drugiej trzyma go w miejscu kajdanami ojczyzna. Z jednej strony wszystko mu jedno, jeśli chodzi o edycję jego zapisków, z drugiej — cyzeluje swoje notatki nieustannie. Tytuł *Notatki szlachcica polskiego* pozostaje w pewnej echowej zależności względem wychodzących wtedy właśnie *Pamiętek Soplicy*, które Mickiewicz słał wraz z listami za ocean. Zadziwiająca jest także konstatacja dotycząca mocy pisma, prymatu drukowanego słowa nad zasięgiem słowa wypowiedzanego. Równocześnie przecież przyjaciel Domeyki głoszący prelekcje dochodził do przeciwstawnych wniosków.

Wejścia w pamiętnik Domeyki przypominają szeroko otwarte bramy, nad którymi w pełni panuje opowiadacz-podróżnik. Warto więc wychodząc z własnego tekstu zapytać, jak się to wszystko kończy. Trzeci tom *Moich podróży* zamyka dodatek z lat 1887 i 1888, poświęcony kapłańskim święceniom i mszy prymicyjnej Hernana Domeyki, syna Ignacego. I pomimo że same święcenia i pierwsza msza mają miejsce we Włoszech, ostatni akapit pamiętników stanowi wyraz dumy ojca, którego syn odprawił pierwszą mszę śpiewaną w Wielkanoc przy grobie św. Stanisława na Wawelu. Można by za Łotmanem powiedzieć, że chcąc nie chcąc, wracamy do domu, w progę którego stary już Domeyko wyznaje:

Chór dobrych śpiewaków, liczne zgromadzenie pobożnych, błogosławieństwo młodego lewity po mszy, wielka to była łaska i dobrodziejstwo

---

<sup>14</sup> Ibidem, s. 8.



Boże dla mnie doczekać się takiej godziny w ośmdziesiątym szóstym roku życia<sup>15</sup>.

By jednak nie dać się zwieść harmonii takiej klamrowej konstrukcji, trzeba jeszcze na koniec przypomnieć, że osiemdziesięciosiedmioletni Żegota w ostatniej nieomal chwili znowu ruszył za ocean, do egzotycznego Chile, by tam, a nie na rodzinnej ziemi, zostać już na zawsze. Być może potrzebował odległości dwudziestu tysięcy kilometrów, by móc znowu tęsknić za rodzinnym podwórkiem. Tablica, stojąca przy jego grobie na Cmentarzu Generalnym w Santiago, informuje: Ignatio Domeyko — Sabio Polaco, gran Educator y Eximio Humanista. Mądry Polak, którego pobyt się przedłużył.

---

<sup>15</sup> I. Domeyko: *Moje podróże...*, T. 3, s. 305.